Łaznia

Halina Maksimjuk



Odnoho razu tato pryniôs z roboty bilety do łazni. Ne pometaju, kotory to byv rôk, ale my šče tohdy žyli v starôj chati. Tato vže praciovav u PGKiM (*Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej*), a łaźnia należała do jich, i vsie praciovniki dostavali bilety dla sebe i svojeji simjiê. I ja v suboty stała choditi do toji łaźni.

Tam była tepła voda, pryšnic i vanna. Na parterovi byli kabinki dla mužčyn, a kobiêty mylisie na poverchovi. Ne raz ja zabirała z soboju i koležanku z našoji hulici. Vjadomo, nam tam velmi podobałosie. My šorovalisie i šorovalisie, kob odskrabati brud z ciêłoho tyžnia... Až časom prychodiła pani, kotora tam pratała, i vyhaniała nas, bo v koliêjci čekali inšy lude. My potum dovhovato sidiêli na korydorovi i dosušuvalisie, kob prypadkom viêtior nas ne proviêjav i my ne pochvorêli. Tam možna było počytati gazety i pohovoryti, tak što čas prochodiv pryjemno. Koli ja voročałasie dochaty pôzno, to mama poburkuvała, bo što možna tam tak dovho robiti? Mama tudy ne chodiła, ale ja i tato čuť ne kažnu subotu. Pokôl ne perevelisie do novoji chaty, de vže miêli akuratnu łazienku z vannoju i tepłoju vodoju.

Koli ja zbirałasie do łaźni, to Ania taksamo vytiahała z šafy ručnik, čyste bilijo i pakovała vsio do torby.

— A kudy ž ty vybiraješšie? — pytała jijiê mama.

— Idu do łazni, — odkazuvała moja sestra. — Budu čystiutka. Vykupajusie. Z Halinkoju pujdu.

Jakraz tudy ja jijiê ne mohła z soboju zabrati, bo vona była šče zamałaja. Tam mohli jijiê vpustiti tôlko z mamoju… Časom Ania velmi płakała, i ja musiła bihom utikati z chaty, kob mama mohła jak najchučêj jijiê vspokoiti. Mojôj sestrê nikoli ne pryšłosie choditi do łazni... Odne dosviêdčanie menš...

Koli ja svojim diêtiam rozkazuju pro takije rečy, to jim u hołovach ne miêstitsie, jak možna było tak žyti.

— Mamo, — zapytała odnoho razu moja dočka, — a koli ty chotiêła pobačytisie zo svojeju koležankoju, to jak vy domavlalisie bez telefona?

— Nu jak? Ja prosto biêhła do svojeji koležanki, a vona była doma abo niê, i vsio. Telefon? Ščastie, koli rover mohła vziati, kob piškom usiudy ne choditi.

— To nefajno, — skazała moja dočka i pujšła pohovoryti po skajpi, bo same do jijiê pozvoniła koležanka.

A nam było fajno. I času chvatało na tôlko rečy!

Najbôlš to ja ne lubiła škôlnych imprezuv na państvovy sviata. Naprymiêr, na *Dzień Zwycięstwa* my musili choditi na mohiłki soviêtskich sołdatuv aż do Studzivoduv na druhi kuneć Biêlśka i słuchati jakichś beznadiêjnych promovuv. Stračany deń! Kôlko knižok ja mohła b za toj čas pročytati! Abo pohovoryti z koležankami na „považny” temy! Jakije? Nu, pro chłopci, kotory nam podobalisie, pro smutne žytie odnoji našoji koležanki, pro našy mary. Kažna z nas vzdychała i hovoryła:

— Jak uže budu dorosła...

I čoho my tôlko ne vydumuvali! My povinny vsio robiti inakš, čym našy baťki, lepi i cikaviêj miêli žyti, usio miêti. Odna z moich koležanok hovoryła, što nikoli ne bude miêti diti, bo z jimi to ono kłoput — teper maje jich četvero. Čołoviêk druhoji koležanki miêv byti bohaty, usio jôj kupovati, lubiti jak nichto inšy na sviêti, a vyjšłô tak, što prynajmi raz na miêseć vona chodiła z pudbitymi očyma, pokôl z jim ne rozvełasie. Kotoraś chotiêła vyjichati za hraniciu i tam žyti (i to zusiêm ne była ja), a vyjšła zamuž za vdovcia z troma ditima, žyve na seliê i hospodaryt. Ale ž tohdy my toho ne viêdali i maryli, maryli... A teper čołoviêk dochodit do vyvodu, što tak napravdu to najbôlš na sviêti varte zdorovje i bliźki lude kruhom nas... Koli siêtoho ne chvataje, to sviêt robitsie necikavy, a žytie smutne...

— Mamo! A dyskoteki v vašôj školi byli? — vyrvała mene z zadumy dočka.

— Nu a jakže, byli. I dyskoteki, i bali *przebierańców*, i *choinki*...

— Jakije bali? — raptom zainteresovałasie Marylka.

Nu, perediahalisie my za razny zvirê, abo cihanki, abo korolevy...

Pomniu, jak odna koležanka perediahnułasie za kota v botach, a druha za perśku pryncesu, i obiêdvi vyhrali nahorody, jakijeś knižki i po čykoladi, a ja jim tak strašno zajzdrostiła. Ale na odnôm balovi ja tože dostała nahorodu. Ja była perediahnuta za ducha. Biêhała v strašnuj masci, ciêła zavinuta v ružovy materyjał, pozyčany od mojeji koležanki. Nichto ne viêdav, chto ja je, pokôl ja ne zniała maski z tvaru! To była zabava!

— A masku de kupiła?

— Jakoje — kupiła! Koležanka mniê zrobiła, a ja jôj. Ciêłe popołudnie nam siête zaniało. Lipili tyje maski i lipili. I to na tvarovi treba było vsio lipiti, takimi varstvami papiêr mokry nakładati i klejom zroblanym z muki i vody vsio zliplati.

— A pud kuneć vośmoji klasy vy miêli jakujuś zabavu? — dopytuvałasie moja dočka.

— To była zabava jak vesiêle! Nam pozvolili hulati až do odinadcetoji hodiny. Baťki pryšykovali nam jiêdło, kupili oranžadu, mamy napekli tiêsta, zaprosili vsiêch učytelôv, kotory nas učyli. Fajno było. Nakuneć usie divčata popłakalisie, chłopciam tože ne było do smiêchu, ale što ž, usio koliś kunčajetsie, i naša zabava tože skôncyłasie. Ale chorošy vspominki ostalisie.

Jak czytamy alfabet podlaski

Język podlaski zapisujemy zmodyfikowanym alfabetem łacińskim, różniącym się nieco od alfabetu polskiego. Poniżej podajemy zasady czytania liter, które nie występują w alfabecie polskim, oraz tych, których wymowa w gwarach podlaskich różni się od wymowy literackiej w języku polskim.

Litery ***Č č, Š š, Ž ž*** czytamy odpowiednio jak polskie ***Cz cz, Sz sz, Ż ż***.

Litery ***Ď ď, Ť ť*** czytamy odpowiednio jak ***miękkie d, t*** w języku rosyjskim (***дь, mь***).

Literę ***V v*** czytamy jak polskie ***W w***.

Literę ***H h*** czytamy dźwięcznie, to znaczy jak ***dźwięczny odpowiednik głoski Ch ch.***

Literę ***Ł ł*** czytamy bez zaokrąglenia warg, dotykając językiem przednich zębów, jak ***Л л*** w języku białoruskim lub rosyjskim.

Dyftong ***Ô ô*** czytamy zaczynając od ***u*** i szybko przechodząc do ***o***.

Dyftong ***IÊ iê*** czytamy zaczynając od ***i*** i szybko przechodząc do ***e***.

Dyftong ***Ê ê*** czytamy zaczynając od ***y*** i szybko przechodząc do ***e***.

Pozostałe litery alfabetu podlaskiego czytamy jak odpowiednie litery w alfabecie polskim.

Wspierajmy Svoja.org

Niniejszą lekturę pobraliście Państwo z biblioteki serwisu Svoja.org lub zrobiła to osoba, od której otrzymaliście Państwo ten plik. Wszystkie zasoby Svoja.org znajdują się w domenie publicznej, korzystanie z nich jest wolne od opłat.

Serwis Svoja.org założyliśmy na przełomie lat 2007 i 2008 z myślą o ratowaniu języka podlaskiego i jego dziedzictwa. Misję tę staramy się realizować w sposób maksymalnie spójny i uporządkowany, tzn. nadając temu mówionemu dotąd językowi formę literacką, własny alfabet i kodyfikację gramatyczną oraz utrwalając jego specyfikę i bogactwo syntaktyczne. To ostatnie zadanie realizujemy poprzez publikację tekstów oryginalnych oraz przekładów światowego dziedzictwa literackiego.

Nigdy nie zakładaliśmy, że będziemy zarabiać na tej działalności, i nie zamierzamy tego robić. Swoją pracę traktujemy jako spłatę długu wobec przodków, którzy nie dysponując dobrodziejstwami technologii zachowali nasz język do obecnych czasów i pokoleń potencjalnych użytkowników. Uważamy, że konsekwentne wprowadzanie języka na salony świata cyfrowego i jego „zadomowianie” w realiach epoki komunikacyjnej daje pewne nadzieje na dalsze [prze]trwanie.

Jeśli po lekturze e-booka, czytają Państwo również ten dodatek i mają podobne przemyślenia, to jakaś część naszej misji została wykonana.